

ROSATI

Jak grać między
Rosją i Brukselą

**GIERTYCHOWIE
KONTRA
KACZYŃSCY**

ZADYMIARZE
Portret
anarchisty



MEDIA
Upokarzanie
na ekranie

P
Przeгляд

Nr 20 (282)
22 maja 2005 r.
Cena 4 zł
tel. 75-741
www.przeгляд-hyogo.pl

**Krystyna
Janda**

**Na stworzenie
swojego teatru
wydałam
wszystkie
oszczędności**

**Nie jestem biznesmenem,
jestem kretynką**





Kunsztowne dzieło sztuki inkaskiej.

EL DORADO

POŁOWANIE NA LEGENDĘ

JACEK PAŁKIEWICZ NA TROPIE ZAGADKI INKÓW

Zar lejący się z nieba obezwładnia, paraliżuje ruchy. Koszula lepi się do pleców, pot wymieszany z repelentem drażni oczy. Nabrzmiąle wilgocią powietrze, wypelnione zapachem butwiejących roślin, dławi, odbiera oddech. Jesteśmy oblepieni mokrą, ciepłą watą. Lecz ta wata ciąży i dusi. W głowie kolacze jedynie myśl o odpoczynku, a zmęczenie łatwo przeradza się w agresję.

– Oh, fuck! Fuck! – klnie z pasją Siergiej. Przed chwilą wsparł się nieostrożnie o ciernisty pień palmy chonta. Teraz wyciąga z łapska kilkucentymetrowe kolce.

Chwila ciszy i następne przekleństwa atakują uszy. To drugi z Siergiejów – „Hiper”. Nieostrożnie nastąpił na zwalone w poprzek ścieżki drzewo

i utknął po kolana w jego spróchniałym wnętrzu. (...)

Nikomiu podczas marszu nie chce się rozmawiać. To wybija z rytmu, zabiera płucom tlen. Za plecami słyszę ciężki oddech Siergieja, przede mną świszczące macheta, którą idący na czele kolumny *machetero* wycina przejście w zwartej ścianie zieleni. Człapiemy gęsiego, z trudem wyrывая nogi z blocka. Nasiąknięte wodą buty wciąż zaczepiają o ukryte w poszyciu pędy roślin, każdy krok jest okupiony tytanicznym wysiłkiem. Gęste pnącza tarasują drogę, broniąc dostępu w głąb puszczy. Koleczaste gałęzie łapią za ubrania, ostre liście tną skórę. A w tym klimacie każde zadrapanie jątrzy się i długo nie chce goić.

Chmary dokuczliwych insektów nie dają chwili wytchnienia.

Potrąfią wkuć się nawet przez ubranie, wywołując swędzenie oraz drobne infekcje. Bezlitośnie i boleśnie gryzą nas czerwone mrówki. Dziwnym zbiegiem okoliczności zawsze spadają z gałęzi wprost za kołnierz. Wydaje się, że natura i klimat sprzymierzyły się ze sobą, aby utrudnić białym intruzom wniknięcie w ten najsłabiej spenetrowany region naszej planety.

Wszystko wokół jest istnym królestwem przemocy. Liany i figi śmiertelnym uściskiem opasują drzewa, pnąc się w górę do światła, a na leżących na ziemi powalonych starością pniach wyrastają grzyby o metrowej średnicy. (...)

Ktoś powiedział, że człowiek w wilgotnym lesie równikowym przeżywa dwie radosne chwile. Pierwszą, kiedy realizując ma-

żenia, zanurza się w ten świat dzikiej przyrody, i drugą, gdy wyczerpany konfrontacją z bezlitosną naturą, insektami, malarią i własnymi słabościami, powraca z ulgą do cywilizowanego świata. Uwielbiamy majestat dżungli, lecz napelnia nas przerażeniem. Dlatego tubylcy mawiają: „Bogowie są potężni, ale potężniejsza i okrutniejsza jest dżungla”. (...)

Chociaż z bezchmurnego nieba płynie światło, tutaj – pod gęstym, zielonym baldachimem – człowiek czuje się niczym w mrocznej świątyni. Gdy wchodzimy na zalaną słońcem polankę, musimy zmrużyć odwykłe od światła oczy. Ktoś próbuje napić się wody ze strumienia, ale natychmiast wypluwa, bo ciec ma smak przegniłych pommy. A pić się chce nieustannie w tym pociętym stromymi jara-



Indianie Cuapocoss
- okrutni strażnicy
El Dorado

mi terenie, wyciskającym z ciała ostatnie poty.

Selva alta – górski las równinowy – wysysa z nas siły, gdy na stromych zboczach pokrytych śliskimi korzeniami drzew wciągamy bagaż, a potem ostrożnie opuszczamy je w dół. Jeden nieuważny krok może przedwcześnie zakończyć wyprawę.

Poprzedniego dnia indiański tragarz pośliznął się i z okrzykiem przerażenia zjechał po mchu kilkadziesiąt metrów w dół, objając się i tłukąc o korzenie. Upadek mógł się skończyć skreśleniem karku. Nawoływaliśmy go, lecz nie odpowiadał, a gęste krzaki porastające wąwóz zasłaniały widok. Zanim zdążyłem obwiązać się liną i zejść do niego, oprzytomniał i o własnych siłach wspiął się na górę. Po przygodzie pozostało mu kilka zadrapań, siniaków, rozzerwane spodnie i żal po zgubionym w gąszczu nożu.

Kilkadziesiąt tysięcy kilometrów kwadratowych „zielonego piekła”, górskie ostępy wschodniego przedgórzia Andów peruwiańskich i dorzecze, przez które się przedzieramy, ochrzczono imieniem Madonny, matki Boga – *Madre de Dios*. To przekorna nazwa, bo o tej niegościnniej krainie Bóg dawno chyba zapomniał. Dżungla pełna jest pułapek, chorób, dzikich zwierząt, groźnych insektów, lecz dobrze przygotowany podróżnik, wyposażony w odpowiedni sprzęt

i obeznany z technikami survivalu, radzi sobie z zagrożeniami, jeśli umie rozpoznawać liany zawierające wodę pitną, wie, które dzikie owoce nadają się do jedzenia, zna sposoby znalezienia odpowiedniego kierunku marszu, budowy schronienia czy rozpalania ognia z wilgotnego drewna.

Zanurzyliśmy się w to piekło przed kilkoma dniami, by tak jak wielu poprzedników próbować odkryć tajemnicze *ciudad perdida* Paititi, utożsamiane z legendarnym El Dorado. Wiele zgromadzonych przeze mnie informacji i faktów wskazuje, że właśnie tam schronili się Inkowie, uciekając przed prześladowaniami i eksterminacją z rąk hiszpańskich najęźdźców. Tam też prawdopodobnie ukryli swoje bogactwa, bogów i kulturowe dziedzictwo. Jeden z najwspanialszych mitów w historii ludzkości od prawie pięciu wieków fascynuje wciąż nieodkrytą tajemnicą. Ta tajemnica intryguje także mnie. Dlatego przedzieram się przez ten las, pocę i pozwalam żreć się żywcom różnemu robactwu.

– *Estar parado!* – przyciszony okrzyk i podniesiona ręka szefa eskorty zatrzymują rozciągniętą kolumnę ludzi. – *Señor Palki! Señor Palki!*

Podchodzę do wpatrującego się w ścianę zarośli dowódcy ochrony. Jest niespokojny. Słysze to w jego głosie.

W dżungli czyhają różne zagrożenia.



Reżyser Jan Jakub Kolski zrealizował film dokumentalny z wyprawy.



– Indianie! – mówi. – Po drugiej stronie strumienia. – Głową wskazuje kierunek.

– *Madre de Dios!* – wzdycha Maria Carmen. Czy pomoże nam to odwołanie do mocy niebiańskich?

Zatrzymaliśmy się na odkrytej polance, dziesięć metrów od skraju dżungli. Słowo „Indianie” uaktywnia naszą policyjną ochronę.

– Bez paniki i gwałtownych ruchów – uspokajam ich, choć sam czuję przyływ adrenaliny.

Miejsce idealne na zasadzkę. Stanowimy łatwy cel na zalanej słońcem polanie, a trzy kałachy eskorty nie obroniłyby nas przed atakiem skrytych za gęstą zasłoną liści, niewidocznych napastników. Wpatruję się w punkt wskazany przez sierżanta. Niewiele widzę. Jakiś cień, drganie gałązek. Z lewej przeraźliwie skrzeczy spłoszony czymś ptak, a po chwili stado papug podrywa się do lotu po drugiej stronie polany. Czyżby nas otaczali? Szelest w zaroślach gwałtownie przyspiesza tętno, lecz wyskakuje stamtąd tylko Janek. Kilka minut wcześniej został z tyłu.

– Widziałeś za nami kogoś? – pytam.

– Nie, a co się dzieje, że stoicie jak posągi?

Nie odpowiadam. Próbuje na zimno analizować sytuację. Od początku ekspedycji liczyliśmy się z takim spotkaniem. Jesteśmy przecież na terytorium Indian Cuapacoris – okrutnych strażników El Dorado, pilnujących skarbów Inków. Jeśli to oni czają się w gęstwinie, być może w tej chwili właśnie napinają luki albo nabierają powietrza w płuca, przygotowując się do wystrzelenia w naszym kierunku zatrutych strzałek z dmuchawek. Wystarczy sygnał ich wodza, by zasypał nas grad pocisków i oszczepów.

– Siadać! – wydają polecenie. – Pozorujemy odpoczynek.

Chcę zyskać na czasie i niczym nie prowokować ewentualnego ataku. Ukryty w półmroku Indianin stoi wciąż bez ruchu. Wzrokiem pokazuję Juanowi, by szedł za mną. To jeden z naszych tragarzy, w którego żyłach płynie krew plemienia Machiguengas. Krok za krokiem zbliżamy się do zarośli, gdzie czai się tajemnicza postać. Teraz widzę wyraźniej. Tubylec jest prawie nagi, w rękę trzyma na pół napięty łuk, lecz nie celuje w nas. To dodaje otuchy. W kontaktach z żyjącymi w izolacji plemionami najważniejszy jest moment pierwszego zetknięcia. Zazwyczaj Indianie przyjmują postawę wyczekująco wroga, gotowi w każdej chwili do ataku.

– Cuapacoris – szepcze Juan.

Niestety, wcześniej czy później to spotkanie było nieuniknione.

Fragment książki Jacka Palkiewicza i Andrzeja Kapłanka „El Dorado, polowanie na legendę”



W drodze ku Paititi – zaginionemu miastu utożsamianemu z legendarnym El Dorado, miejscem, gdzie Inkowie ukryli swoje bajeczne skarby.

